

Marcin Podemski

# Francja w blasku chwały

## 300-lecie urodzin Ludwika XIV (5.9.1638)

Zwykło się we Francji obdawać wiek XVII nianem Wielkiego Wieku (le Grand Siècle), wieku Ludwika XIV. Postać tego króla rzeczywiście wybiła się na plan pierwszy w dziejach Francji w tym okresie. Ani Henryk IV, którego panowanie sięga aż po r. 1610, ani Ludwik XIII, dzierżący władzę od r. 1624 do 1642 nie charakteryzują tego stulecia, mimo, że ostatnio niektórzy historycy starali się wykazać, że to właśnie Ludwik XIII uosabia wielki wiek francuski, gdyż za jego panowania tworzył Corneille, powstała Akademia Francuska i t. d.

Ale, gdybyśmy nawet chcieli ograniczyć się jedynie do literatury, musielibyśmy stwierdzić, że jej szczytowy rozwój przypada na lata 1650 — 1680, czyli właśnie na centralny okres panowania Ludwika XIV, który nominalnie objął władzę już w r. 1643, mając zaledwie 5 lat, aby steroować nawa państwa w rzeczywistości od r. 1661 aż po r. 1715.

W latach 1660 — 1680 powsta-

Fontaine znajdował się w nader przykrym położeniu, kiedy król nie chciał się zrazu zgodzić na jego wybór do Akademii.

Król decydował o wszystkim, król wtrącał się do wszystkiego, nie bez króla, nie poza królem nie mogło się odbyć. Ludwik XIV był typowym władcą absolutystycznym, ale jednocześnie prawdziwie narodowym.

Poziom kulturalny Francji znanie się podniósł, dzięki działalności Ludwika XIV, który kazał zbudować „Wersal dla Dworu. Marly, dla swoich przyjaciół, a Trianon dla siebie samego”. Na dworze królewskim koncentrowało się życie artystyczne Francji: wspomnijmy choćby Le Brun'a w sztukach pięknych, Lulli'ego w muzyce, a nie zapominając o literaturze — której poświęciliśmy już więcej miejsca — wymieńmy również Le Nôtre'a, twórcę nowego stylu w urządzeniu ogrodów.

Króla starali się naśladować wielcy panowie: np. taki Fouquet, który wspaniale urządził swą siedzibę w Vaux, wzorując się na królewskim Wersalu, i miał również swego nadwornego poe-  
te, nie kogo innego, jak samego La Fontaine'a.

Rzecz zrozumiała, że troski Lu-

dewika XIV dotyczyły nie tylko tego miłego, wytwornego życia dworskiego. Interesował się całym życiem narodu francuskiego. Nie wszystkim mógł osobiście zarządzać, miał za to doskonałych doradców, którym mógł bezpiecznie zaufać. Ich dzieło jest równocześnie dziełem wielkiego króla.

Tu wymienić trzeba Colbert'a, stawiającego na mocne nogi finansy francuskie, Vauban, obdarzającego kraj nowymi fortyfikacjami, Louvois, organizującego na sposób prawdziwie nowoczesnej armii francuskiej.

Nad wszystkim czuwa król. Nakreśla plan działalności państwa i baczny, by był dobrze wykonany. Uczestniczył we wszystkich kampaniach wojennych aż do 55 roku życia, ma oko na wszystko, jest doskonałym wodzem i opiekunem żołnierzy.

Wojen za jego panowania nie braknie, a wszystkim przyświeca jeden cel: zapobiec ponownemu zjednoczeniu Cesarstwa Niemieckiego z Hiszpanią, jak to się stało — przed półtora wiekiem, za Karola V — i wcale Francji na dobre nie wyszło.

Ludwik XIV musi więc rozwijać w pełni swój kunszt dyploma-

ty i żołnierza. Prowadzi wojny od r. 1667 począwszy przez przeszło 40 lat, niemal bez przerwy, mając przeciw sobie arcy-potężną Ligę Anglii, Holandii, Cesarstwa Niemieckiego.

Osiąga, co chciał: na tronie hiszpańskim zasiada po Karolu II Filip d'Anjou, wnuk króla-Słońca. Francja nie będzie ujęta w szczytce niemiecko-hiszpańskiej. Korzyści są większe: Francja jest zjednoczona, ma wytyczone granice, nienaruszalne.

Czysta dyplomacja nie zawsze przynosi korzyści: na przykład w Polsce, gdzie Jan III Sobieski rusza, wbrew polityce francuskiej, dążącej do uwikłania Austrii w długotrwały konflikt z Turcją, na odsiecz Wiednia w r. 1683, uwalniając w ten sposób Austrię (i Europę) od najeźdźcy ze Wschodu.

Ludwik XIV był wielką postacią w dziejach Francji, ale nie ja dyną. Zdziałał dla swego kraju wiele: uczynił zń znowu wielkie mocarstwo europejskie, postawił go w pełni blasku świetności kulturalnej i politycznej. Powody wystarczające, aby Francja uczciła trzecieście króla, zaczęła się i nie zeszła z trudnej i wspaniałej drogi swego przeznaczenia.

## Muzyka, która była miłością Ojczyzny

### Verdi po 125 latach

W roku bieżącym cały świat muzyczny obchodził uroczyste 125-lecie rocznicę urodzin genialnego Włocha, Józefa Verdiego.

Wielki syn Italii, urodził się 10 października 1813 r. we wsi Roncole, koło miasteczka Busseto, w księstwie Parmeńskim (północne Włochy).

Lata dziecięce upływały wśród atmosfery przesyconej duchem rewolucjonizmu przeciw gwałtowni i samowoli obcych ciemności. Atmosfera ta wznieca pierwsze iskry gorących uczuć patriotycznych, z których miała się narodzić w przyszłości natchniona twórczość, torująca drogę ku politycznemu zjednoczeniu Italii.

Naukę muzyki rozpoczął z miejscowym organistą. Gdy dzięki materialnemu poparciu filantropijnej instytucji „Il Monte di Pietà del Abbondanza” wyjeżdża do Mediolanu na dalsze studia, dyrektor Konserwatorium nie przyjmuje go do uczelni „z powodu braku zdolności i słuchu muzycznego”. Wypadek ten nie zmie-

chęca i nie zraża Verdiego.

Zabiera się do pracy, ucząc się kompozycji u wyrozumiałego i



wyrozumiałego i wolnego od panterii kapelmistrza teatru mediolańskiego La Scala, Lavigniego.

Pierwsze utwory z tego okresu do dziś dnia nie ukazały się w druku. Po paru latach gorliwych studiów obejmuje Verdi stanowisko dyrektora Towarzystwa Muzycznego w Busseto.

W r. 1839 debiutuje w La Scali z pierwszą swą operą „Oberto di San Bonifacio”, którą wstęp nym bojem zdobywa duży sukces. O tej chwili powstaje cały szereg oper odznaczających się niewyczerpaną, bujną i lotną inwencją melodyjną, prawdą wyrazu, swobodną formą oraz, co najważniejsze, nieodzwierciadlającą dążenia i tęsknoty narodu.

„Nabucco”, „Lombardi”, „Ermanni”, „Foscari”, „Joanna d'Arc”, „Atylla” i „Bitwa pod Legnano” — to prawdziwe eposy dramatyczne, których bohaterowie symbolizują walkę narodu o wolność, — to nieśmiertelna manifestacja narodowej sztuki. W tym głównie tkwi znaczenie muzyki Verdiego dla Włoch.

Wyzwoliwszy się spod wpły-  
wów Donizettiego, Belliniego i Rossiniego, przełamawszy tradycyj-  
ne formy, stworzył nowy styl i charakter włoskiej twórczości operowej. Odtąd obowiązywały: prostota, siła charakterystyki, subtelna forma, unikanie płytkiego efekciarstwa, treść i wyraz „uczuciowy w recitatywach. Szczyt powodzenia i rozgłos osiągnął dzięki następującym operom: „Rigoletto”, „Traviata”, „Trubadur”, „Bal Maskowy”, „Aida”, „Otello”, „Falstaff”. Po dziś dzień są one nieodzownym pokarmem scenicznym dla miłośników teatru muzycznego, stanowiąc najszacowniejszy i najtrwalszy repertuar wszystkich większych scen operowych świata.

Twórczość Verdiego jest syntezą wielkiego rozwoju opery włoskiej.



W muzyce jego odzwierciadliły się najgłębsze uczucia, najtajniejsze myśli, najgorętsze pragnienia i najwyższe nadzieje narodu. Patężna żywotnością siły indywidualności genialnego kompozytora wywarła olbrzymi wpływ na współczesne mu i późniejsze pokolenie muzyków. Społeczeństwo należycie doceniło i docenia jego „apostolską” działalność. Imię tej niepospolitej indywidualności artystycznej, wielkości w swoim rodzaju, jednej z najwybitniejszych, sztandarowych postaci w historii Italii; tego geniusza muzycznego rasy łacińskiej — każdy Włoch po dziś dzień wymawia z należną czcią, szacunkiem, dumą i bezgranicznym uwielbieniem.

Zmarł u szczytu sławy i popularności, w 1891 r.

Bolesław Lewandowski

Pióra  
wieczne  
po cenach fabrycznych  
tylko  
W CENTRALI WIECZNYCH PIÓR

„PIONIER”  
ul. Kaz. Makowski  
ul. Marszałkowska 111  
OBOK KINA „ŚWIATOWID”

ją największe dzieła francuskiej literatury klasycznej: niezapomniane tragedie Racine'a, wiecznie żywe komedie Molière'a, po dziś dzień czytane bajki La Fontaine'a, zdumiewające głębią ujęcia kazania Bossueta'a... Literatura o niezwykle szerokiej rozpiętości te matów i ujęć, którą niebawem (w r. 1674) przyjdzie skodyfikować, otoczyć ramami nienaruszalnych przepisów Mikołajowi Boilau w sławnej „Art poétique”.

Te dwadzieścia lat to pełnia rozkwitu; ale nie brak wielkich nazwisk zarówno przed jak i po tym okresie. Dość wspomnieć Cor-

żądajcie wszędzie wyrobów gumowych marki



„Schweikert”

neille'a, Pascal'a, de la Rochefoucauld, Retz'a z jednej strony, a la Bruyere'a i Fénelona z drugiej. I raz jeszcze powtórzyć (bo nie dla wszystkich, zdaje się, to jest dość jasne), że w literaturze francuskiej wszystkie wieki są wielkie; że np. wiek XIII wcale nie jest gorszy od XVII, tyle, że inny, a dla mnie osobiście o wiele bliższy i piękniejszy.

Ludwik XIV opiekował się sztukami pięknymi: nie tylko literaturą, której zresztą nie zawsze ta opieka na dobre wychodziła. Król - Słońce szukał panegirystów, historiografów swej epoki: powierzał ten zaszczytny (i niełatwy) obowiązek Moliere'owi; ale długo i ciężko musiał walczyć Moliere zanim dotarł do dworu królewskiego, a La

Czasem rozmawiają sobie ludziska o Bożym Narodzeniu. — Gwiazdka — mówią, — choinka, kolędy, wigilia... — I, ma się rozumieć, wdychają.

— Piękne — mówią — święto! Tradycja, naje wspomnienia. Czysta poezja budzi się w człowieku i, z przepraszaniem, echa minionych lat!

W samej rzeczy tak jest.

Ale ja nie bardzo lubię tych wspomnień.

Bywało, dziwią się ludzie.

— Jakto? Czyżby pan szanowny nie miał żadnych gwiazdkowych przeżyć? Co do choinki na przykład?

— To nie to — powiadam. — Przeżycia, być może, mam. I właśnie akurat co do choinki. Ale czy to są rzeczy miłe i wesołe, to już — powiadam — całkiem inna para kaloszy.

Wypadek zdarzył się kilka lat temu w Kozibrzuchach, w powiecie lubelskiego. Mieszkałem tam, rozumie się, z żoną i dziećmi.

W dzień wigilii przychodzi aptekarz i mówi, że kozibrzuchowskie kółko teatralne odegra podczas świąt sztukę „Cicha noc”.

Cały feler w tym, iż zespół nie posiada odpowiednio ubranej choinki, która jest konieczna do akcji. Choinka musi być duża i strojna, bo rzecz dzieje się w bogatym domu, gdzie w noc wigilijną zjawia się niespodziewanie zaginiony ojciec rodziny, niejaki Patryk.

Ponieważ w całym mieście nie ma choinki piękniejszej niż moja, zespół zwraca się do mnie z prośbą o wypożyczenie jej na parę godzin.

— No, cóż — powiadam — pożyczycie mogę. Niech w pierwszy dzień świąt przyjdzie do mnie straż ogniowa. Sikawkę, oczywiście, trzeba zdjąć, żeby było więcej miejsca.

Tak się i stało.

Kiedy ładowaliśmy tę choinkę na wóz, coś mi przyszło na myśl.

— Nie złamcie tylko jakieś gałązki — proszę. — Jedźcie ostrożnie, zabawek pilnujcie.

— Nie nie zginie — uspokajał mnie.

— Co do tego nie ma obawy — powiadam — bo wszystko liczone. Ale, na ten przykład, aniżeli mógłby się potać, tańcuch zerwać, jakieś

jabłuszko nad świecą osmolić. O to mi chodzi. Sam pierpkowy Alechryst, com go z Lublina sprowadził, kosztował czterdzieści pięć groszy. A gdzie koszt cukierków, orzechów,

dwa małoletni synkowie bawia się w łapki, a siwa babunia drzemie sobie na fotelu.

Taki, jednym słowem, obrazek z życia familijnego.

Potem zjawia się wierna



jabłek i bellemskiej gwiazdy?

Przyrzekli uważać.

Na przedstawienie, rozumie się, poszedłem.

sługa, Katarzyna i mówi, że w okolicy grasuje straszny bandyta, imieniem Tryk.

Na tym kończy się akt pierwszy.



W pierwszym rzędzie posadzi, obok burmistrza i felerza.

Zaczęło się.

Z początku, nie powiem, wszystko szło dobrze. Pani aptekarzowa w roli Łucji wspomina zaginionego Patryka, fryzjer i policjant jako

W drugim akcie cała rodzina siedzi koło mojej choinki i śpiewa kolędy. Nagle drzwi otwierają się i wchodzi naczelnik poczty, Skrobiszewski.

— Hal — powiada — Gołujecie się na śmierć! Ja jestem bandyta Tryk!

A na to Łucja:

— Ty nie jesteś Tryk! Ty jesteś Patryk!

I mdleje.

W trzecim akcie Patryk odlatania cudem odnalezioną rodzinie swe smutne losy. Że, niby, w niewoli był u Arabów i uciekł stamtąd, przebrany za wielbłąda.

Opowiada, opowiada i w pewnej chwili — co ja widzę? Ziapał, drań, jabłko z mojej choinki i ciągnie!

Myślę — może zostawi, bo korzonek drutem przytwierdzony. Ale gdzie tam.

Noż z kieszeni wyjął, jabłko razem z gałązką obciął i do gęby niesie.

— Psst! — wotam — Panie Skrobiszewski!

Ale publika mnie ruga.

— Co za hałas! Cicho!

— Jakto? — mówię. — Tam owoc z drzewa ginie, a ja mam być cicho?

A publika:

— Upiłeś się pan, to jazda na świeży łut! Artystycznej roboty psuć nie wolno!

Widzę, że widownia całkiem nieświadoma.

Tymczasem aktory, psuwały, polapały się co i jak. Fryzjer dawał cukierki utrącał, policjant marmeladkę, babunia orzech urwała i obcasem rozgniata.

Początek Skrobiszewski jabłko wykończył, ogryzek na stole kładzie i znów się do choinki zbliża.

— Łucjo, żono moja — powiada — Dużo w życiu przecierpiałem, półczyła nas ta cicha noc, oraz wigilijne drzewko.

Tu, niby odniechcenia, złapał Alechrysta za nóg, kawał piernika odtamał.

I żel!

Ciemno mi się w oczach zrobiło.

— Zostaw, draniu! — wotam — Zostaw, ho cię do sądu zaskarżę!

A on nie.

Tylko publika zdenerwowała się. Ktoś tam twarz mi przytrzymał, ktoś inny z sali mnie wyprawdzał.

Posadzili.

Całe święta gnął człowiek w łóżko.

— Co to, pytam się ja kogo? Za co?

Czy za to, że z dobroci serca aktorom rodzoną choinkę położyłem?

Nie ma sprawiedliwości na świecie!

ODROWAŻ